



z Ireneuszem Wołkiem

Kierunki turystyczne nieustannie się zmieniają. Coraz częściej szukamy nowych przeżyć, doznań i wrażeń. Zmieniają się nasze oczekiwania. Poszukujemy czegoś nowego, oryginalnego. Chcemy przeżyć coś niezwykłego, innego. Rozglądamy się za miejscami, gdzie nie dotarła jeszcze masowa turystyka, gdzie jest już bezpiecznie, ale dreszczyk emocji pozostaje, gdzie każdy szelest, ruch przywołuje zasłyszane lub przeczytane wspomnienia.

Po kilkunastu dniach podróży po Tajlandii stajemy nad brzegami potężnego Mekongu, który toczy swoje wody z niedostępnego Tybetu do rozległej delty Morza Połudnowochińskiego. Jesteśmy w Sop Ruak w niewielkim miasteczku na granicy Tajlandii, Mjanmaru (niegdysiejszej Birmy) i Laosu. W miejscu, gdzie w latach 80-tych i 90-tych funkcjonował największy na świecie ośrodek produkcji opium i jego pochodnej – heroiny. To właśnie stąd, z tzw. Złotego Trójkąta pochodziło 70% globalnej produkcji. Od tamtego czasu wiele jednak się zmieniło, a udział Złotego Trójkąta w światowej produkcji heroiny zmniejszył się do 5%.

Tajlandia od wielu lat, walczyła z producentami maku na swoim terenie. Nie była to jednak walka łatwa. W górzystych niedostępnych terenach, władze nie były w stanie nawet częściowo zapanaować nad produkcją opium, zważywszy, że było to jedyne źródło dochodu dla większości ubogich mieszkańców tych terenów, a zbyt każdej ilości gwarantowały narkotykowe kartele. Pomimo drastycznych kar w najcięższych, na świecie Tajlandzkich więzieniach, walka wydawała się być beznadziejna. Dopiero zaangażowanie matki, obecnie panującego króla Bhumibola, Ramy IX, powoli przekonało tujejszych mieszkańców, że można żyć, bez ciągłego strachu

Opium i Betel Tajlandia, Laos



▲ Złoty Budda poświęcony matce króla.

i łamania prawa. Po latach wytrwałej pracy, wieśniacy zaczęli sadzić truskawki, tytoń, zakładać plantacje warzyw i owoców. Na cześć matki króla, nad brzegiem Mekongu postawiono posąg złotego Buddy na postumencie w kształcie łodzi, który zdominował okoliczny pejzaż. Rozglądając się po okolicy nasze ciała przeszływa dreszczyk emocji. Przecież i tak wszyscy wiedzą, że przez Tajlandię przebiega narkotykowy szlak przemytniczy z makowych poletek Birmy i Laosu przez Bangkok do Europy Zachodniej i Ameryki. Słodki zapach opium wciąż unosi się w powietrzu. Na straganach kuszą opiumowe mydełka i kadzidełka. Nadal turyści otrzymują propozycje przewiezienia „towaru” za kilkaset dolarów. A tymczasem z fascynacją i niepewnością spoglądamy na spokojny, szeroki i zdradliwy Mekong.

Rozwój turystyki masowej, przyczynił się w dużym stopniu do zniszczenia piękną i romantycznej atmosfery w spokojnym Sop Ruak. Dzisiaj dowożeni tutaj autokarami turyści, pośpiesznie robią kilka zdjęć i kupują plastikową tandetę.

Łodzią motorową wyruszamy w górę rzeki do miejsca, gdzie Taj-



▲ Laoańskie nalewki.

landia graniczy z Birmą. Czasy, kiedy ten skrawek ziemi był niedostępną dżunglą, należą już do przeszłości. Niedawno Tajlandzcy inwestorzy zadali decydujący cios przeszłości. Tuż za granicą w Birmy, na skrawku ziemi stanowiącym dokładny wierzchołek Złotego Trójkąta, zbudowali duży hotel oraz kasyno nastawione na bogatych tajskich i chińskich graczy. Zawracamy łódź i płyniemy na drugą stronę rzeki – do Laosu. Przybijamy do przystani, a właściwie do przybrzeżnego targu Don Sao na laotańskiej wyspie. Wychodząc na stromy brzeg, za jednorazowy pobyt na laotańskiej ziemi, płacimy 20 tajlandzkich batów – niecałego dolara. Dostajemy od urzędników kwitek, zamiast wizy w paszporcie i ruszamy przed siebie. Szybko naszą uwagę zaprzątają serwowane oryginalne nalewki. Zaczynamy od trunku na bazie tygrysiego penisu. Mężczyźni szybciej podejmują wyzwanie. Niestety alkohol, smakiem ani mocą nie po-



▲ Składniki betelu dostępne na targowiskach

wala na kolana. Nasze kulturowe przyzwyczajenia robią swoje. Jednak po kilku kieliszkach w temperaturze 35°C, afrodyzjaki przemawiają do naszej wyobraźni. Na półkach w szerokim asortymencie kolejne butelki, ze skorpionami, kobrami, korzeniami żeń-szenia, ziołami, zielonymi i czarnymi węzami. Ceny wręcz symboliczne: 2-3 dolary za butelkę. Laoańskie i Tajskie prawo nie zabrania produkcji takich wyrobów. Niestety, przywóz takich pamiątek do krajów Unii Europejskiej jest zabroniony, a przy kontroli celnej w Polsce można mocno żałować takiego zakupu. Ale oryginalna pamiątka to by była. Nie pozostaje nam jednak nic innego, jak nasycić wzrok i żołądek na miejscu. Tym razem nasza wizyta na Laotańskiej ziemi kończy się na targu. Niestety niewiele mogliśmy zobaczyć w Laosie, ale i tak mamy satysfakcję, że byliśmy tutaj. Wysyłamy jeszcze kilka kartek z Laosu, nie licząc specjalnie, że dojdą.



▲Kobieta z plemienia Akha.



▲Wioska plemienia Akha



▲Staruszka z plemienia Yao.



▲Plantacja ananasów.



▲Plemienny inwentarz.



▲Bawoły.

Ale spróbować warto. Wracamy do Tajlandii.

Powoli dzień dobiega końca. Słońce chowa się za horyzont, a przestrzeń wokół nas wypełniają wspaniałe zapachy, na które nie zostajemy obojętni. Zasiadamy przy niewielkim stoliku delektując się niezwykłym smakiem tajskich potraw.

Rano, słońce wynurza się znad horyzontu. Jest chłodno i rześko. Dzisiaj już spokojnie możemy obejrzeć nasz hotel położony wśród pól ryżowych, nad którymi unosi się poranna mgiełka.

Dla wielu turystów głównym powodem przyjazdu do północnej Tajlandii jest wyprawa do wiosek zagubionych w dżungli i pobyt u plemion górskich. Tak więc i my nie tracąc czasu wyruszamy Jeepami w dziewicze lasy. Pokonujemy kolejne zakręty, wspinając się coraz wyżej. Po godzinie jazdy – nagle hamowanie. Zatrzymujemy się przy poletku, na którym posadzone rośliny przypominają liście juki. Podchodzimy bliżej i niespodzianka. W samym środku dorodnych liści, rośnie tak chętnie przez nas spożywany owoc – ananas.

Jedziemy dalej. Ze zdziwieniem oglądamy gigantyczne połacie wykarczowanej, spalonej ziemi. Drzewa wycinane są w zastraszającym tempie. Odporne na wilgoć tekowce, zniknęły już całkowicie z krajobrazu Tajlandii. Droga za-

mienia się w grząską, glinianą maź. Jeszcze kilka zakrętów i zatrzymujemy się przy zagrodzie z bawołami, które taplają się w błotnym bajorze. Po chwili otaczają nas kobiety z plemienia Akha z imponującymi nakryciami głowy, zdobionymi rzędami srebrnych monet i kulek. Ciemne kaftany, z długimi rękawami przystrojone są efektownymi haftami, koralami, wstążkami i świecidełkami. Te niezwykle ozdoby są stałym elementem ich stroju, nie zdejmują ich nawet w czasie pracy w polu.

Naszą uwagę zwróciła starsza kobieta z czarnymi zębami i sącząca się czerwoną śliną. Na szczęście to nie objawy tajemniczej choroby, a efekt nałogowego żucia Betelu. Używka ta przez wieki była w Tajlandii tak popularna, jak żucie tytoniu w Europie czy koki w Andach. Recepta na betel jest prosta. W gruby i mięsisty liść pieprzu betelowego wkładamy orzech drzewa arekowego, podlanego mlekiem wapiennym, otrzymany w procesie gaszenia wapna. Do smaku kardanom albo tamaraszek. Całość wiążemy włókem. Żucie betelu ma działanie orzeźwiające, pobudzające i lecznicze. Odkąza przewód pokarmowy, co w tutejszych warunkach klimatycznych i higienicznych ma duże znaczenie. Niestety długotrwałe nadużywanie betelu pociąga za sobą fatalne skutki. Wypadają zęby, drętwieją szczę-

ki, rośnie zagrożenie astmą, zaburzeniami kardiologicznymi i rakiem jamy ustnej. O wyglądzie – nie dyskutujemy. Dzień później mamy okazję spróbować betelu. Niestety nikomu nie udało się przebrnąć fazy rozdrobnienia w ustach produktów. Gęsta maź pokonała nasz upór.

Jak większość plemion górskich, Akha są animistami, wierzą w moc duchów, przyrody i przodków, którzy już odeszli, stąd też odprawiają odpowiednie obrzędy łącznie ze składaniem ofiar ze zwierząt. Stosunkowo niski poziom wykształcenia i niechęć do integracji z tajskim społeczeństwem przyczynił się do tego, że jest to najbardziej izolowane plemię, silnie dyskryminowane i wykorzystywane przez innych. Zostajemy zaproszeni do jednego z domostw, gdzie na glinianym klepisku obok ogniska stoi telewizor. A właściwie to, co po nim zostało. Gospodarz zamienił drewnianą obudowę w ołtarzyk.

Plemiona, które Tajowie z nizin nazywają Chao khao, czyli ludzie z gór, nie stanowią jednolitej grupy. Znacznie różnią się między sobą nie tylko pochodzeniem, ale również językiem, religią, strojami, tradycjami historycznymi, a nawet stylami architektonicznymi. Większość tych plemion uciekając przed głodem, wojnami i dyskryminacją z Tybetu, Birmy i Chin, pogardza-

nych przez Tajów, osiedliła się w górach północy i prowadziła tam na wół koczowniczy tryb życia. Często zdobywali środki do życia, produkując opium. Większość plemion utrzymuje się obecnie z rolnictwa i mieszka w odległych wsiach, nadal nie nawiązując prawie żadnych kontaktów ze światem zewnętrznym.

Ruszamy dalej w górę. Po kilkunastu kilometrach, rzut oka na spowitą mgłą okolicę i jesteśmy w wiosce plemienia Yao. Plemię to przywędrowało z terenów Chin. Do dziś posługują się piśmie chińskim, wyznają taoizm, wzorując się na Chińczykach, malują zwoje, które pełnią rolę przenośnych wizerunków świętych. Kobiety ubierają się w wyszukany sposób. Noszą duże czarne lub granatowe turbany, widoczne z daleka czerwone boa i bogato haftowane obszerne spódnice. Odziedziczywszy smykałkę do interesów po chińskich przodkach, wykorzystują inne plemiona do prac na roli i gospodarstwie. Głównym składnikiem jadłospisu Yao, oprócz warzyw i owoców są czarne niewielkie świnię, które swobodnie buszują po wiosce.

Opuszczamy odległy świat, spowity w oparach tłącego się opium i magii minionych lat.

Zapraszamy na YOU TUBE

- Niezwykły Świat: Tajlandia

